

Od autora: Wielka Księga Le Kleksa – Amellandia część pierwsza.

Amellandia jest dziwną krainą. Bardzo dziwną. Nic tu nie jest normalne, ani zwykłe.

Nadchodził świt. Le Kleks rozejrzał się dookoła. Jedyne, co było mu znane, to dąb, pod którym siedział. Reszta była inna i dziwna. Dużo, bardzo dużo chat z kamienia. Mało drzew. Jakieś gigantyczne kopce wzniesione wysoko do góry i dymiące czarnym dymem. Trochę przestraszony, głęboko nabrał powietrza.

O fuu! Przecież, to śmierdzi.

Uwagę Le Kleksa przyciągnęła czarna, gładka wstęga wijąca się między łąkami. Przyglądał się temu ciekawie, próbując zrozumieć, co to jest. Niczego mu to nie przypominało.

Gdzie ja jestem? Co to za miejsce?

Gdzieś w oddali zaczęło grzmieć. Le Kleks odruchowo zaczął szukać schronienia. Grzmot w imponującym tempie zbliżał się do kronikarza. Nagle, na czarnej wstędze pojawił się potwór. To nie burza, to potwór tak grzmiał. Oczy miał paskudne, jak dwa dobrze wypolerowane talerze odbijające światło słońca. Ryczał, kwiczał, dymił. Przerażony Le Kleks, dostrzegł, że w paszczy stwora miota się jakaś postać. W ostatnim błysku świadomości użalił się nad biednym nieszczęśnikiem, który stał się śniadankiem dla takiej paskudy.

Kronikarz zastygł. Zawsze, jak gwałtownie się przestraszył, to nieruchomiał i sztywniał. W tym stanie przypominał raczej kawałek drewna niż żywą istotę.

Ten dom najwyraźniej podupadał. Tu i ówdzie brakowało deski. Z dachu zwisały postrzępione kawałki papy. Rynny, jeżeli jeszcze były, to wyglądały jak łąki pełne polnych kwiatów. Nad narożnymi drzwiami wisiał dziecięcy rowerek. Ktoś pomalował go na złoto. Rdzawe obręcze kół pięknie podkreślały antyczność sprzętu. W olbrzymiej ramie nadgryzionej zębem czasu, przybitej do drewnianej ściany, zamiast obrazu widniała tektura z napisem „ANTYKI”.

Amelia weszła do sklepu. Skrzypiące drzwi, powoli jakby z niechęcią zamknęły się za nią. Poczula specyficzny zapach nadszarpniętego zębem czasu miejsca wypełnionego starociami. Lubiła ten zapach. Lubiła te stare rzeczy, które kiedyś służyły ludziom, a teraz porzucone, były biedne i zakurzone, ale dalej piękne. Kiedyś majster robił przedmiot tak, żeby był najdoskonalszy. Nie tylko praktyczny, ale też piękny i solidny. Ot, choćby ten zakurzony kielich, który stoi na półce. Wystarczy przetrzeć go skrajem sukienki, a zabłyszczą w nim miliony gwiazd błyskających na kolejnych szlifach. A jaki lekki. Dzisiaj takiego nie spotkasz. W następnym pokoju na stołach leżały pudła wypełnione tysiącami różnych, dosyć przypadkowych przedmiotów. A to używana kiedyś przez żaków kamienna tabliczka do pisania, a to świecznik wykuty z brązu przez jakiegoś mistrza. Tu Amelii podobało się najbardziej. Uwielbiała grzebać w pudłach i odkrywać to, co ukryte. Tego dnia szukała czegoś ciekawego, co by pozwoliło jej zapisać nową kartę w pamiętniku, ale niedrogiego. Mama dała jej parę groszy na cukrową rybkę ze szklanego słoja. To na nie-

wiele wystarczy. Dziewczynce nie przytrafiło się zbyt wiele ciekawych rzeczy. Nie miała przyjaciół, bo była biedna, chociaż mama bardzo ciężko pracowała. Nie było zdarzeń, które można byłoby zapisać w pamiętniku wynalezionym jakiś czas temu w sklepie ze starociami. To był niezwykle przedmiot, oprawiony w miękką skórę, ze złożonym grzbietem. Kartki w środku były lekko pożółkłe ze starości, ale to im tylko dodawało uroku. Amelia potrafiła wsłuchiwać się w wyszperane z pudeł rupiecie. Stary buzik bez sprężynek skarżył się na małego chłopca, który go niegodziwie traktował. Kaleka laleczka płakała, bo porzuciła ją przyjaciółka, córka miejscowego młynarza. To byli jej przyjaciele, a wszystko, co opowiadali można było zapisać w pamiętniku.

Tak, tego dnia szukała czegoś naprawdę niedrogiego. Siedzący za kontuarem ponury starzec patrzył uważnie przez opuszczone na koniec zakrzywionego nosa druciane okulary na dziewczynkę. Starł się zgadnąć, czy dziś ma trochę więcej pieniędzy, czy trochę mniej. Jak wypatrzył, że trochę więcej, to przedmioty w pudłach stawały się bardzo drogie. Jak trochę mniej, to gwałtownie taniały. W jednym z pudeł Amelia dostrzegła coś, co wydawało się jej ciekawe. Drewniany stworek, który trzymał kurczowo w małych, bardzo dokładnie wyrzeźbionych łapkach, księgę z przepięknymi okładkami.

Prawie jak mój pamiętnik – pomyślała, o malutkim drewnianym inkunabule.

Chwyciła figurkę i przytuliła do siebie. Nie uszło to uwadze starucha. Oblizał chciwie wargi, obmyślając ile to pieniędzy może zażądać od dziewczynki.

- Na ile pan sobie ceni tę malutką figurkę?
- Aa. Ta. To nie na sprzedaż jest. To moja ulubiona starożytna rzeźba. Piąty wiek przed naszą erą. Wyrzeźbiona dla Flawiusza III. Dynastia Buszchaberów – starzec kłamał jak z nut.
- Zasmucona Amelia, z widocznym żalem odłożyła drewnianego stworka do pudełka.
- No, chyba, że zapłacisz mi, co najmniej srebrnika – zachęcił chytrze.
- Nie mam tyle! – Na buzi dziewczynki odmalowała się rozpacz. -Tak bardzo chciała mieć figurkę.
- A ile masz?
- Trzydzieści dwa miedziaki odłożone w skarbonce. To wszystkie moje oszczędności. Nie mogę ich oddać.
- Skoro nie, to to ta bezcenna rzeźba przeznaczona dla Petroniusza III z dynastii Chaberbuszów stanie u mnie w pokoju na fortepianie.

Wcale nie miał fortepianu, łgarz jeden. Dziewczynka jednak o tym nie wiedziała. Odłożyła figurkę i z płaczem pobiegła do domu zdecydowana rozbić skarbonkę. Szczęśliwe mamy nie było w domu, więc nie padły niewygodne pytania.

- Proszę, to wszystko, co mam. – Amelia wręczyła starociarzowi trzydzieści dwa miedziaki.
- Stworek jest twój.

Gdy dziewczynka opuszczała sklepik, kurczowo przytulając drewnianą figurkę, starzec ze złośliwym

uśmiechem mamrotał do siebie: - *Tyle pieniędzy, tyle miedziaków za kawałek drewna. He he.*

Późnym wieczorem, już w łóżeczku Amelia wyciągnęła spod poduszki figurkę. Przykładała ją do ucha. Coś do niej szeptała. Tuliła jak najlepszego przyjaciela. W końcu znużona, zapadła w sen.

Le Kleks uspokoiony łagodnym głosem Amelki powolutku miękł. Pierwszą oznaką życia było delikatne brzęczenie śmigielka na ogonku. Ciepło bijące od dziewczynki przyspieszało wychodzenie z letargu. Strach mijał. Kronikarz wracał do życia. Najpierw obleciał cały pokój. Chociaż było ciemno, to w blasku księżyca dostrzegł pamiętnik leżący na rogu stołu. Wzrok miał doskonały, więc bez trudu zagłębił się w lekturze. Do świtu dowiedział się całkiem sporo o świecie, w którym się znalazł. Na cześć swojej wybawicielki, krainę tę nazwał Amellandią. Utrudzony, położył się na poduszce obok jasnej główki dziewczynki i po chwili cichutko zachrapał.

Amelia otworzyła oczy i trochę nieprzytomnie rozejrzała się po pokoju. Miała wrażenie, że śniła piękny sen. Niestety nie pamiętała go. Poderwała się szybko z łóżka. Rzuciła okiem na poduszkę. Figurka wyglądała zupełnie tak jakby spała. Nawet przeciągnęła się we śnie.

- *To niemożliwe!* - coś krzyknęło w głębi jej duszy.

Przyjrzała się rzeźbie uważniej. To, co nieprawdopodobne, stawało się rzeczywiste. Stworek najwyraźniej budził się. Usiadł na poduszce i uśmiechnął się.

- Cześć, Amelio – zawołał wesoło.

Teraz z kolei dziewczynka skamieniała. Wyglądała całkiem jak pomnik Małej Osóbki Zagubionej W Wielkim Świecie. Figurka podfrunęła na wysokość jej oczu i pomachała łapką.

- Jestem Le Kleks, kronikarz Wielkiej Księgi mojego rodu. Znalazłem się w tej krainie na skutek magicznego zaklęcia. Nie bój się mnie. Czytałem twój pamiętnik. Chcę być twoim przyjacielem.

To z pamiętnika zna moje imię – ta myśl z trudem przeciskała się przez zdrętwiałą głowę.

Ale śmieszny... i chce być przyjacielem – dumiała dalej.

Wreszcie głowa odrobinę odtajała. Potrzeba było jeszcze troszkę czasu, żeby reszta ciała powróciła do normy. Le Kleks nie przeszkadzał. Podlatywał to tam, to tu, obserwując wszystko pilnie, po to, żeby opisać ten dziwny świat w Księdze.

- Czy ty naprawdę fruwasz?

- Nie. Pływam.

Żart. To był żart. Nie dość, że malutki jak laleczka, że lata, że gada, to jeszcze żartuje. A! I podoba mu się mój pamiętnik. Tak wygląda mój przyjaciel? Tego chciałam? – Amelia biła się z myślami.

- Czy, gdy jest ciemno, to chowacie się w domach?

Dziewczynka zdziwiono takim pytaniem, pokręciła przecząco głową.

- Skąd to pytanie?

- Widziałem potwora, przypominającego Wielkiego Smoka, który ryczał, pluł ogniem i dymił, i świecił przerażającymi oczyskami, jakby to były latarnie. A najgorsze, że pożarł kogoś. W jego paszczy widziałem jakiegoś nieszczęśnika.

Amelia nie bardzo wiedziała, o czym mówi kronikarz.

- No i ten potwór pędził po takiej czarnej gładkiej wstędze, jakby bał się trawy.

Teraz dziewczynka pokojarzyła. Le Kleksowi chodziło o samochód. Zwykły samochód.

Amelia bez słowa ubrała się do wyjścia. Wskazała kronikarzowi kieszonkę w płaszczyku. Ten w lot zrozumiał, o co chodzi i zgrabnie do niej wskoczył.

- Musisz pozostać w ukryciu. U nas nie ma takich gadających figurek jak ty.

Amelia z Le Kleksem nieśpiesznie zwiedzali miasto. Kronikarz dziwił się i dziwił. O wszystko pytał. Samochód był zdecydowanie ponad jego wyobraźnię. Ilekroć potwór przejeżdżał, tylekroć się wzdrygał. Wiedział, ale nie rozumiał. Jak takie paskudztwo może być przydatne?

Po powrocie, Le Kleks długo opowiadał o Polanie i Łezce. Amelia słuchając, wyobrażała sobie jak to byłoby cudnie mieć taką przyjaciółkę jak Łezka. Taką normalną i fajną dziewczynę, która nie lubi kłamstw i która bez wahania obdarza przyjaźnią takiego stworka jak kronikarz. Chociaż, po spędzonym z nim wieczorze musiała przyznać, że pomimo skromnych rozmiarów, była to niezwykle interesująca postać.

La Kleks opowiedział Amelii o zaklęciu Szamanka Mrukliwego. O zamiłowaniu do rzeczy niezwykłych, a także o niewyobrażalnej tęsknocie za przyjaciółmi.

Rankiem, Amelia zdecydowała. Pomoże kronikarzowi w powrocie na Polanę, w powrocie do przyjaciół.

Jestem tylko przygodą dla mego maleńkiego przyjaciela. Całe jego życie jest tam, skąd przyszedł. Pomogę mu tam wrócić.

Kronikarz wspominał, że największym problemem jest zdobycie paru wiórków z korzenia mandragory i wierzbowa różdżka. Reszta to łatwizna. Dziewczynka nie bardzo wiedziała, co to jest mandragora, ale gdy zajrzała do encyklopedii, wszystko stało się jasne. Zdobycie mandragory graniczyło z cudem. Ale czego nie można znaleźć na starociach?

- Czego szukasz? – zainteresował się posępny starzec, podliczając zyski ze sprzedaży przedmiotów z dzisiejszego dnia.

- Szukam mandragory. Takiej roślinki.

- Wiem, co to za roślina. Tego nie można dostać. – Jego bystry i przenikliwy wzrok nie ominął niespokojnej kieszonki w płaszczyku Amelii. Kronikarz wiercił się pragnąc wypatrzyć pożądaną rośliną. Jego uwagę przykuł sfatygowany, stareński kijek pokryty dziwnymi, rzeźbionymi hieroglifami. Być może będzie mógł zastąpić różdżkę tym kijkiem. Dał znak Amelii, że ten rupiec go interesuje. Dziewczynka z ciekawością obejrzała niezwykle kijek i natychmiast go kupiła..

Starzec zadumał się. To ogromna szansa dla niego. Gadająca kukielka, toż to prawdziwy cud.

W przylegającym do sklepu warsztacie, starociarz zamyślił się głęboko: - *Jak zdobyć ponownie, sprzedaną tak pochoinnie kukielkę.*

Jego wzrok padł na magiczny rozpylacz snu. To urządzenie sprzedał mu za kanapkę z szynką, znany i zapomniany sztukmistrz Tangerin. Bez wahania chwycił rozpylacz i wszedł ponownie do sklepu. Udając, że odświeża powietrze, spryskał usypiającą substancją Amelię i kronikarza. Po chwili, ofiary spały w najlepsze. Starzec delikatnie wykradł kukielkę. Ostrożnie przełożył ją do wyściełanego watką pudełka. Amelia nie zdawała sobie sprawy, że zasnęła. Obudziwszy się, dalej po cichutku gadała do kronikarza, myśląc, że znajduje się on w kieszeni płaszczyka.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

maak, dodano 04.10.2016 17:32

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.